

Jak bronić demokracji?

2 stycznia 2016

Można się było spodziewać, że rządy Prawa i Sprawiedliwości doprowadzą do protestów społecznych. Trudno było jednak przewidzieć, że tak szybko i na taką skalę. To dobra wiadomość.

Toczący się konflikt wokół Trybunału Konstytucyjnego jest istotny, ale z zupełnie innych powodów niż to się wydaje Komitetowi Obrony Demokracji i wspierającym go mediom. Tak naprawdę w walce o TK sam wymiar proceduralny i prawny nie jest najważniejszy. Tutaj zarówno rząd jak i największa partia opozycyjna są sobie warte. Jedni i drudzy łamią lub łamali Konstytucję starając się obsadzić Trybunał swoimi ludźmi. Dlaczego zatem bezprawie w wykonaniu PO miałoby być lepsze od bezprawia w wykonaniu PiS? Najprostsza odpowiedź jest taka, że prawdziwym zagrożeniem dla demokracji są nie tyle ataki na TK, ile projekt ideologiczny i polityczny PiS. Wystarczy posłuchać tego, co i jak mówią liderzy partii rządzącej, a także prezydent i sam rząd. Jawna ksenofobia, pogarda dla wartości demokratycznych, wodzostwo, język nienawiści, szczucie na mniejszości, opluwanie przeciwników i wykluczanie ich z „ciała narodu”... Tę wyliczankę można by ciągnąć długo. PiS wpisuje się w najgorszą tradycję polskiej prawicy: autorytarną, wrogą prawom człowieka, klerykalną, antysemicką, serwilistyczną wobec obcych mocarstw. Co gorsza, szefostwo PiS bardzo wyraźnie i konsekwentnie myli demokrację z rządami skorego do pogromu motłochu (albo inaczej: z hegemonią sfrustrowanej klasy średniej).

Ale w takim razie co powiedzieć o niektórych dzisiejszych „obrońcach demokracji”? Tych, którzy jak Ryszard Petru albo Władysław Frasyniuk, mylą wolność z samowolą uprzywilejowanych, a państwo prawa z plutokracją? Z pewnością ich wrogość dla zdobyczy demokratycznych takich jak publiczne systemy emerytalne czy prawa pracownicze jest równie wielka

jak skłonności autorytarne PiS. A jak nazwać podporządkowanie polityki dyktaturze rynków (czyli korporacji), albo stawianie Banków Centralnych poza kontrolą demokratyczną, co czyni je zakładnikami prywatnych agencji ratingowych? Demokracja w imię rządów 1% najbogatszych a la Nowoczesna.pl to przecież kpina z samej idei demokracji. Neoliberałowie są za demokracją, bo są przeciw Kaczyńskiemu, ale nie są przeciw Kaczyńskiemu, bo są za demokracją.

Z tych powodów nie tylko działania rządu, ale także samo wytyczenie linii podziału i pola sporu politycznego wokół TK można uznać za problematyczne. Dziś zagrożenie dla demokracji nie dotyczy tylko kontroli nad instytucjami państwa i poszanowania ich prerogatyw, ale przede wszystkim porzucenia największych zdobyczy demokratycznych – sfery prawa społecznego obejmującej prawa pracownicze i związkowe, emerytalne i edukacyjne, reprodukcyjne i kulturalne, a także nieprzypadkowo z nimi powiązanych praw obywatelskich i praw człowieka.

Warto sobie uświadomić, że nie każda zmiana w Konstytucji jest zła. Bo przecież Konstytucja także może być niedemokratyczna. Czy już zapomnieliśmy, że rządy konstytucyjne powstały na długo zanim zniesiono niewolnictwo i przyznano prawa wyborcze robotnikom, biedocie oraz kobietom?

Od tego powinniśmy zaczynać wszelką poważną analizę kondycji ludowładztwa w Polsce i gdziekolwiek indziej. Nie dlatego, żeby nie istniały instytucje i mechanizmy demokratycznej kontroli oraz stanowienia prawa. Oczywiście, że istnieją. Tak jak istnieją prawa obywatelskie. Problem w tym, że istnieje też kapitalizm i narzucane przezeń stosunki monopolu własności i władzy klasowej. W praktyce zaprzeczają one wszystkim zasadom i wartościom demokratycznym. Co więcej, skutecznie rugują je z centralnego dla społecznej praktyki obszaru stosunków produkcji. Oznacza to zaś, że naszymi prawami i podmiotowością demokratyczną możemy cieszyć się przed, i po, pracy oraz podczas... snu. Przez większość naszego życia

podlegamy logice ekonomicznej efektywności podporządkowującej nas wymogom akumulacji kapitału, czyli inaczej mówiąc rządzą nami kapitaliści, a my jesteśmy narzędziem realizacji ich prywatnego interesu. Dyscyplina pracy na hali fabrycznej i władza szefów w nawet najlepszym zespole korporacyjnym nie pozostawiają złudzeń. Rosnący nieustannie prekariat ma jeszcze gorzej. Już choćby dlatego, że czas pracy prekariuszy nie podlega żadnym ograniczeniom i nieustannie pożera czas wolny. Zupełnie tak samo jak sektor finansowy, który pożera nasze emerytury, służbę zdrowia, edukację, usługi publiczne i last but not least płace.

Kapitalizm nie potrzebuje demokracji. Nie znał jej przez kilkaset lat swej ekspansji, a została mu narzucona dopiero w wyniku walk klas podporządkowanych i ludów skolonizowanych. Dlatego mylą się lewicowi sekciarze uznający jej obronę przed zakusami PiS za sprawę burżuazji. Historia, ale i dzień dzisiejszy uczą, że tak naprawdę tylko podporządkowani i wyzyskiwani poważnie traktowali demokrację, bo tylko ich emancypacji była ona niezbędna. Kapitał widział w niej raczej zawalidrogę przeszkadzającą w zwiększaniu zysków – dziś tak traktuje ją Trojka w Grecji, a MFW na Globalnym Południu. Wywalczenie sfery prawa społecznego było najważniejszym krokiem na drodze demokratyzacji (i przeciwko kapitalizmowi). Korzystanie z niej jest samo w sobie urzeczywistnianiem demokracji, a także warunkiem możliwości innych form demokratycznej praxis.

A zatem, jeżeli dziś mamy walczyć o demokrację, to tylko w pełnym tego słowa znaczeniu. W przeciwnym razie będziemy pożytecznymi idiotami Petru i Frasyniuka. Bardzo symptomatyczne, że oburzeni członkowie Komitetu Obrony Demokracji nawet nie zauważyli, że tuż pod ich nosem właśnie depcze się Konstytucję. W Polskim Busie, jednym z największych przewoźników w kraju, za przynależność do związków zawodowych pracę straciło już kilka osób. Gwałcenie wolności związkowych i praw pracowniczych jest w Polsce normą i pewnie dlatego nikt

już tego nie zauważa. Dopóki obrońcy demokracji nie uwzględnią całego tekstu Konstytucji, dopóty będą narażeni na instrumentalizację przez partyjny partykularyzm i uleganie klasistowskiemu obrzydzeniu moherem.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: Monde-Diplomatique.pl